



Konferencja 3: Antiochia Pizydyjska

Ustanowięm Cię światłością

Fragment Pisma Świętego: Dz 13, 14-49

Wprowadzenie

Podążamy śladami pierwszej podróży Barnaby i Pawła, którzy po oddzieleniu się Marka i przejściu przez Perge bez podjęcia ewangelizacji, docierają do Antiochii Pizydyjskiej. Relacja św. Łukasza z każdej odwiedzanej przez misjonarzy miejscowości nakierowuje nas na nowy temat. W przypadku Antiochii Pizydyjskiej opowieść ta jest szczególnie obszerna i bogata. Z tego powodu mamy nadzieję, że wybaczycie nieco dłuższy tekst konferencji.

Relację z pobytu apostołów w Antiochii rozpoczyna długa mowa Pawła, wygłoszona w synagodze. Paweł przekonuje w niej Żydów o tym, że Jezus jest zapowiedzianym przez proroków mesjaszem. Nauczanie wywołuje mocne reakcje: z jednej strony widać wielkie zainteresowanie słuchaczy, z drugiej strony, gdy w następnym szabat „zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego” (Dz 13, 44), Żydów ogarnia zazdrość i – jak podaje św. Łukasz – sprzeciwiają się słowom Pawła. Ewangelizatorzy reagują też mocno: idąc za zaleceniem Jezusa, aby zdecydowanie wyjść z miejsca gdzie ludzie nie chcą ich słuchać (por Mt 10,14), zwracają się ku poganom. Niejako „przy okazji” Paweł wyjawia cel misji, jaki został im powierzony bezpośrednio przez Ducha Świętego: „Ustanowięm Cię światłością dla pogan, abyś był zbawieniem aż po krańce ziemi” (Dz 13, 47). To oświadczenie Pawła wywołuje wybuch radości i ogromny entuzjizm wśród pogan – szybko dochodzi do licznych nawróceń.

Faktycznie następuje wypełnienie słów, które wypowiedział Izajasz, a które słyszeliśmy w naszych kościołach w Boże Narodzenie: „naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką” (por. Iz 9). Nawet wyrzucenie Pawła i Barnaby z miasta przez Żydów nie niszczy ogólnej radości wśród ludzi. Oto bowiem pierwszy raz w omawianej podróży mamy do czynienia z sytuacją, że w ewangelizowanym mieście powstaje Kościół, czyli miejsce działania Ducha Świętego. Ewangelizatorzy spełniwszy misję, nie są już niezbędni.

Jak w tak bogatym tekście odnaleźć to, co my – członkowie Wspólnoty św. Pawła – mamy wynieść dla siebie w bieżącym roku formacyjnym? Posłużymy się metodą, którą Ojcowie Kościoła często stosowali w analizie Ewangelii. Jeżeli w czytany fragmencie zostały zapisane słowa Jezusa, to stanowiły one „centralny” przekaz tekstu. Analogicznie my, czytając „Ewangelię Ducha Świętego”, nie możemy przejść obojętnie obok Słowa pochodzącego prosto od Ducha Świętego.

Czy ja też jestem wezwany?

Paweł *ułyszał* swoją misję w wersecie z Izajasza: „To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba [...]! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie

dotarło aż do krańców ziemi” (Iz 49, 6). Kontekst tych słów bezpośrednio wskazuje na Jezusa Chrystusa, ale jest też podobny do powołania Pawła. Widzimy więc, że Paweł wykonuje misję Jezusa-Światła i zanosি Słowo dalej niż Jezus, „do pogan i do królów, i do synów Izraela” (por. Dz 9, 15).

Zauważmy, że Paweł w Antiochii Pizydyjskiej mówi o tym powołaniu w liczbie mnogiej: „tak powiedział *nam* Pan”. Czyżby to powołanie było również dla Barnaby? A może nie tylko dla niego, ale też dla większej liczby uczniów? Przecież świat jest ogromny i sam Paweł z Barnabą nie daliby rady... Pawłowi nie udaje się nawet zanieść Dobrej Nowiny na „krańce (ówczesnej) ziemi”, czyli do Hiszpanii¹. Czyż zatem to powołanie nie dotyczy również nas dzisiaj? Ciebie, Drogi Czytelniku, osobiście?

Kościół Katolicki ma na to jasną odpowiedź: „Kościół jest z natury misyjny”. „Z natury”, czyli w sposób niezbywalny. Co więcej, Gargano zwraca uwagę, że nawet pierwsze dwa wezwania modlitwy *Ojciec Nasz*, którą Jezus podał jako wzór, wskazują na ewangelizację. Tak właśnie wyjaśnia znaczenie pierwszej frazy tej modlitwy: „niech Imię Twoje będzie głoszone świętym” i drugiej: „niech rozszerza się Twoje królestwo po całej ziemi”.

Jeżeli jesteś w Kościele, to misyjność, wyrażana w niesieniu Światła do miejsc, gdzie go jeszcze nie ma, nie może być ignorowana. Możesz do niej dojrzywać, możesz nie wiedzieć, jak w Twoim życiu ma się ona wypełnić, ale nie wolno Ci jej nie realizować lub nie myśleć o jej realizacji. To wezwanie jest realne zwłaszcza w naszej Wspólnocie, której charyzmatem jest odkrywanie sedna chrześcijaństwa i życie zgodnie z nim.

Co zatem robić?

Zmierzenie się z tą prawdą powoduje automatyczne wezwanie do akcji - może już pytamy „co ja mam robić?”. Może nam się wydawać, że przyjęcie tożsamości ewangelizatora wymaga od nas działania w trybie natychmiastowym. Tymczasem odczytanie tego wezwania niczego nie zmienia. Nasza ewangelizacyjna natura i nasze misyjne powołanie było obecne w nas także wcześniej – nawet jeśli myśleliśmy o nim bardzo rzadko. Spróbujmy więc nie szukać gorączkowo miejsca ewangelizacji, tylko spokojnie prowadzić refleksje dalej.

W kolejnych wersach po zwróceniu się ewangelizatorów do pogan, św. Łukasz notuje, że „uwierzyli wszyscy, przeznaczeni do życia wiecznego; i rozchodziło się Słowo Pana po całej krainie.” Nacisk został tu położony nie na zewnętrzne działania apostołów, ale na przemianę jaką dokonuje w mieszkańcach Duch Święty. Musimy pamiętać, że to On w szczególny sposób kieruje dziełem ewangelizacji. Może On podpowiedzieć nam konkretne działania, ale potrzebuje do tego naszej wewnętrznej postawy gotowości i wrażliwości na sytuacje „ciemności”. „Bycie światłem” to bowiem misja takiego działania, żeby ludzie mogli powoli zobaczyć coś prawdziwego w swojej sytuacji, aby wreszcie zobaczyć „światłość wielką”.

Jak tego dokonać? Możemy nie wiedzieć! Kiedy przyjrzymy się Pawłowi w Antiochii to zobaczymy, że wolałby on mówić do Żydów, mimo że był powołany do pogan. Naturalnym miejscem rozpoczęcia ewangelizacji jest dla niego sobotnia modlitwa w synagodze. To jego ulubiony, sprawdzony sposób. Tymczasem splot zdarzeń, które doprowadziły do zawiązania

¹ Istnieje wczesnochrześcijańska legenda, że ta upragniona podróż się odbyła, ale w Biblii nie mamy żadnych wzmianek o tym, poza planami Pawła pokrzyżowanymi uwięzieniem.

Kościół w Antiochii, wymaga od niego zmiany przyzwyczajęń. Oto Żydzi odrzucają Pawła, a on kieruje się w stronę pogan, czyli do ludzi, którzy nie znają proroków. Na tym etapie rozwoju umiejętności ewangelizacyjnych Pawła raczej nie umie on do nich mówić. Apostoł jest zmuszony wyjść poza strefę komfortu i wkroczyć w bolesny proces uczenia się na własnych błędach. Proces ten będzie trwał latami, aż w tzw. trzeciej podróży misyjnej, kiedy to opracuje wreszcie bardzo skuteczną metodę ewangelizacji. Przy okazji podzieli się w swoich listach niezwykle głęboką refleksją teologiczną dotyczącą metod ewangelizacji, równości ludzi, itp.

Spójrzmy teraz na siebie. Co dla mnie jest „krańcem świata”?

Każdy z nas funkcjonuje codziennie w znanym i „oswojonym” świecie. Ma on swoje granice: to krąg rodziny, przyjaciół, znajomych, współpracowników, członków wspólnoty. Podobnie każda relacja ma swoje granice, w ramach których bezpiecznie się poruszamy. W niektórych relacjach rozmowa o Jezusie pozostaje w obszarze bezpieczeństwa, w innych nie.

W tych relacjach często staramy się dostrzegać i cieszyć się obszarami życia drugiej osoby, które są wypełnione Bogiem. Kiedy jednak dostrzegamy ciemność i brak Boga, raczej uciekamy. Spróbujmy nie odwracać się od tej ciemności, ani się jej nie bać, tylko zobaczyć w niej miejsce, które Jezus chce oświecić. W ten sposób będziemy poszerzać nasze granice i nasze serca. Pozwoli nam to zobaczyć, że na Dobrą Nowinę czekają również ludzie dotąd dla nas „niewidoczni”, którymi być może pogardzamy, których się wstydzimy, których nie zauważamy, których tylko tolerujemy, od których czujemy się w jakiś sposób „lepsi”.

Kim oni są dla Ciebie? Może teściami, z którymi trudno się rozmawia, proboszczem z rodzinnej parafii, nielubianym szefem lub współpracownikiem, żebrakiem pod sklepem, wścibskim sąsiadem, politykiem, obcokrajowcem, muzułmaninem, żydem... Bez względu na to, kim oni są dla Ciebie, musisz być świadomy, że ich serce to też królestwo Boże i przestrzeń misyjna. Bez względu na to jak się zachowują, Dobra Nowina, gdy już dotrze do ich serc, zadziwi Ciebie i świat radością. Dopiero wtedy można zobaczyć, jak bardzo była ona im potrzebna i przez nich oczekiwana.

Analogicznie wszystko w nas samych powinno również zostać objęte misją i przemianą. Nie ma takiej rzeczy w Twojej osobistej historii ani w teraźniejszości, która byłaby wykluczona z prawdy o odkupieniu i zmartwychwstaniu. Nawet jeśli wydaje Ci się, że wiara czegoś nie dotyczy, że coś w Tobie jest „poza Chrystusem”, to jesteś wezwany do tego, by to zmienić. Chodzi o to, żeby objąć całość swojego jestestwa obecnością Bożą, żeby wszystkie swoje czyny, myśli i słowa odnosić do Boga. To jest wezwanie do bycia w nieustannej relacji z Bogiem. Najprostsza, być może pogardzana czynność może zostać uświęcona. Każdemu zranieniu w sobie trzeba powiedzieć prawdę o Bogu, który stał się człowiekiem, cierpiał i zmartwychwstał dla nas.

Oczywiście nie da się wprowadzić Jezusa wszędzie od razu, ale świadomość obszarów ewangelizacji w świecie zewnętrznym i w nas samych jest pierwszym krokiem. Pokazał to dobitnie św. Dominik, który modlił się pytaniem: „Panie, co będzie z grzesznikami?”. Z jego troski wyrosła nie tylko konkretna, mądrze realizowana misja nawrócenia heretyckich katarów, ale powstał ogromny zakon, który dzięki podstawom danym przez założyciela rozpałił *Światło Chrystusa* w tysiącach miejsc na całym świecie.

Trzeba nam przyrzeć się naszym tendencjom do zamykania się w „chrześcijańskim getcie” i do budowania murów mających oddzielić nas od „złego świata”, a potem porozbijać te bariery. Świat jest zły, bo nie usłyszał jeszcze przekonującego świadectwa o Jezusie. Nie możemy się go bać, jeżeli jesteśmy współpracownikami tego, który „świat zwyciężył” (por. J 16, 33). Ciemność nigdy nie pochłania palącego się światła, to światło rozświetla ciemność w pewnym promieniu. I nie trzeba do tego wcale wielkich cudów. Zauważmy, że w omawianym fragmencie Paweł i Barnaba nie dokonują żadnego cudu, a mimo to „wielu uwierzyło”. Osobista wiara i głoszenie Jezusa Chrystusa wystarczają.

Z kompendium życia duchowego

Mierząc się z wezwaniem do radykalnego otwarcia serca i wyjścia poza sferę komfortu, musimy zdawać sobie sprawę z tego, co nam może w tym przeszkadzać. Zanim do tego przejdziemy, przypomnijmy, że zostaliśmy stworzeni – jak powiedział św. Augustyn – jako „skierowani ku Bogu” i tylko w Nim możemy odnaleźć pełnię szczęścia. Przez chrzest mamy zapewnioną łaskę, która uzdalnia nas do tego, by rzeczywiście doświadczyć Boga w życiu już tutaj, na ziemi. Dla tych, którzy tego doświadczyli, powinna otwierać się w sposób naturalny droga pomagania innym w podobnym spotkaniu z Bogiem.

Zarówno na etapie poszukiwania Boga, jak i na etapie pokazywania Go innym, ważne jest ustanowienie odpowiedniej hierarchii ważności. Relacja z Bogiem musi być najważniejsza w naszym życiu. Ta relacja ma cudowną właściwość: sprawia, że inne relacje, znajdujące się niżej w hierarchii, nic nie tracą na pierwszeństwie Boga. Tylko dzięki „skierowaniu” na Boga możemy zrealizować cel naszego życia, jakim jest pełne zjednoczenie z Panem.

I tu pojawia się problem związany z naszą naturą, która została uszkodzona wskutek grzechu pierworodnego. Słowo „Grzech” (gr. *hamartia*) oznacza „zejście z celu”. Znajdujemy się w sytuacji, w której łatwo nam przychodzi przekierować się na inny cel, a naszą energię, czas, poświęcić na dążenie w innym kierunku, niż nasze spełnienie i szczęście. Idziemy wprawdzie, ale w efekcie dochodzimy donikąd. Przyczyną tego stanu rzeczy jest nasz osłabiony umysł, który może mieć problemy z rozpoznaniem prawdy.

Prześledźmy błędy wynikające z osłabionego umysłu, aby potrafić pomóc sobie w wykrywaniu ich i w ciągłym naprowadzaniu (nawracaniu) samego siebie na Właściwy Cel.

Nieznajomość samego siebie

Trzeba się przyznać do jednego: mamy tendencje do zajmowania się błahostkami, natomiast niechętnie podejmujemy wysiłek „patrzenia na samego siebie”. Tymczasem mistrzowie życia duchowego wszystkich religii są zgodni co do tego, że poznanie jest początkiem mądrości. Ponieważ to w nas rozwija się życie duchowe, musimy umieć zauważać to, co dzieje się w naszym wnętrzu. Ważne jest nie ocenianie tego, co dostrzeżemy, a jedynie „poznawanie”, które możemy rozumieć w kategoriach wręcz badania naukowego. Każdy z nas jest bardzo skomplikowanym stworzeniem i musimy posiadać nieco wiedzy o sposobach własnego funkcjonowania, aby w prawdzie interpretować to, co zaobserwujemy w sobie.

Fałszywe wyobrażenie o Bogu

Umysł, który jest osłabiony, to umysł, który nie zna Boga, tylko ma o Bogu pewne wyobrażenie. Orygenes w opisie grzechu pierwszych rodziców zauważa ciekawą rzecz: Adam kryje się w

zaroślach, bo „słyszy kroki Pana Boga” (por. Rdz 3, 8). Przecież Bóg nie ma nóg, aby słyszeć jego kroki! To umysł człowieka próbuje sprowadzać Boga do czegoś znajomego, przez szukanie w Nim podobieństw do człowieka. Niebezpieczeństwem jest zbyt mocne przywiązanie się do tych wyobrażeń. Trzeba zawsze pamiętać, że Bóg jest większy niż nasze doświadczenia i wyobrażenia. Franciszkanin Rohr pisze, że jeżeli raz na kilka lat nie zawali się nasze wyobrażenie o Bogu (co wiąże się często z dyskomfortem zachwiania wiary), to znaczy, że nasza wiara się nie rozwija!

Fałszywe wyobrażenie o innych ludziach

I wreszcie trzeci błąd zaciemnionego umysłu, chyba najbardziej powszechny – błąd dotyczący postrzegania innych ludzi. Tak jak nie znam siebie oraz nie rozpoznaję prawdziwej natury Bożej, tak też innych widzę w krzywym zwierciadle, w zdeformowanej soczewce. Nie rozpoznaję tego, co jest ich prawdziwym dobrem, prawdziwym potencjałem z Bożego ustanowienia. Zaczynam postrzegać innych ludzi przez pryzmat własnych potrzeb, oczekiwań, roszczeń, jak również lęków i wyobrażeń. Z powodu osłabionego umysłu nie widzę w drugim człowieku obrazu Boga, a mam tendencję do postrzegania brata czy siostry analogicznie jak postrzegam przedmiot, który ma spełnić dla mnie określoną funkcję.

Będąc świadomym błędnych tendencji naszego umysłu, łatwiej nauczymy się je demaskować i korygować.

Zakończenie

Sobór Watykański II zapisał, że: „Kościół jest jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (Lumen gentium, 1). To ogromne zadanie, a jednocześnie pocieszenie. To nie my mamy zmieniać świat, do którego wychodzimy. My mamy być tylko znakiem, za którym skrywa się potężne działanie Ducha Świętego.

Stoimy przed wyborem, który jaskrawie sprecyzował nam o. Tomasz na rekolekcjach: albo przyjmujemy powołanie do „głoszenia jak apostołowie” i staniemy się fragmentem „Bożej Budowli zbudowanej na fundamencie apostołów”, albo nasze uczestnictwo w Kościele będzie przypominało budowanie szafasu przy murach tej Bożej Budowli.

Autorzy: Tomasz Szepieniec
Agnieszka Madejczyk
Grzesiek Dygoń

Przygotowanie: Diakonia Słowa Wspólnoty św. Pawła
Redakcja: Krystyna Sadecka